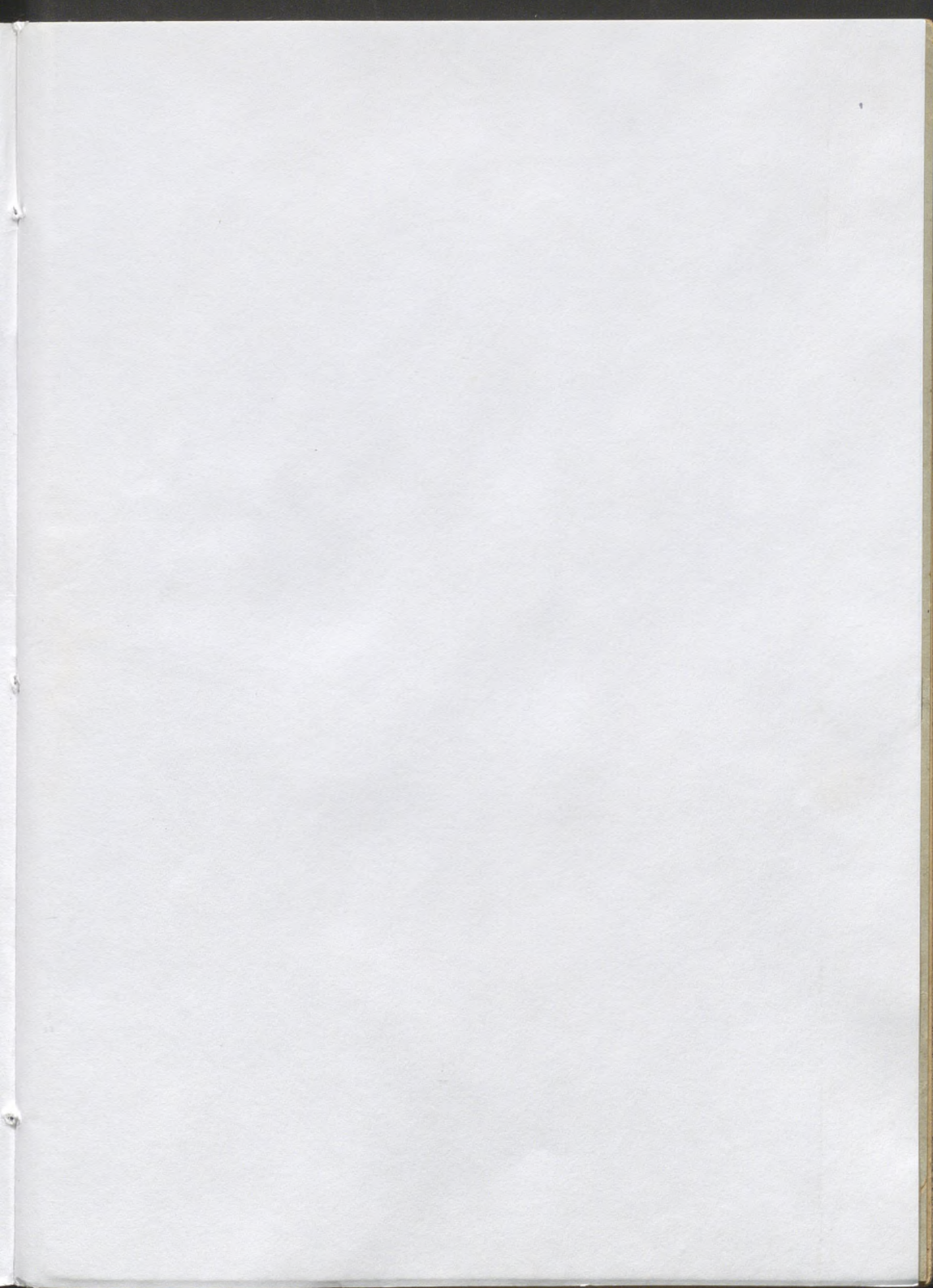
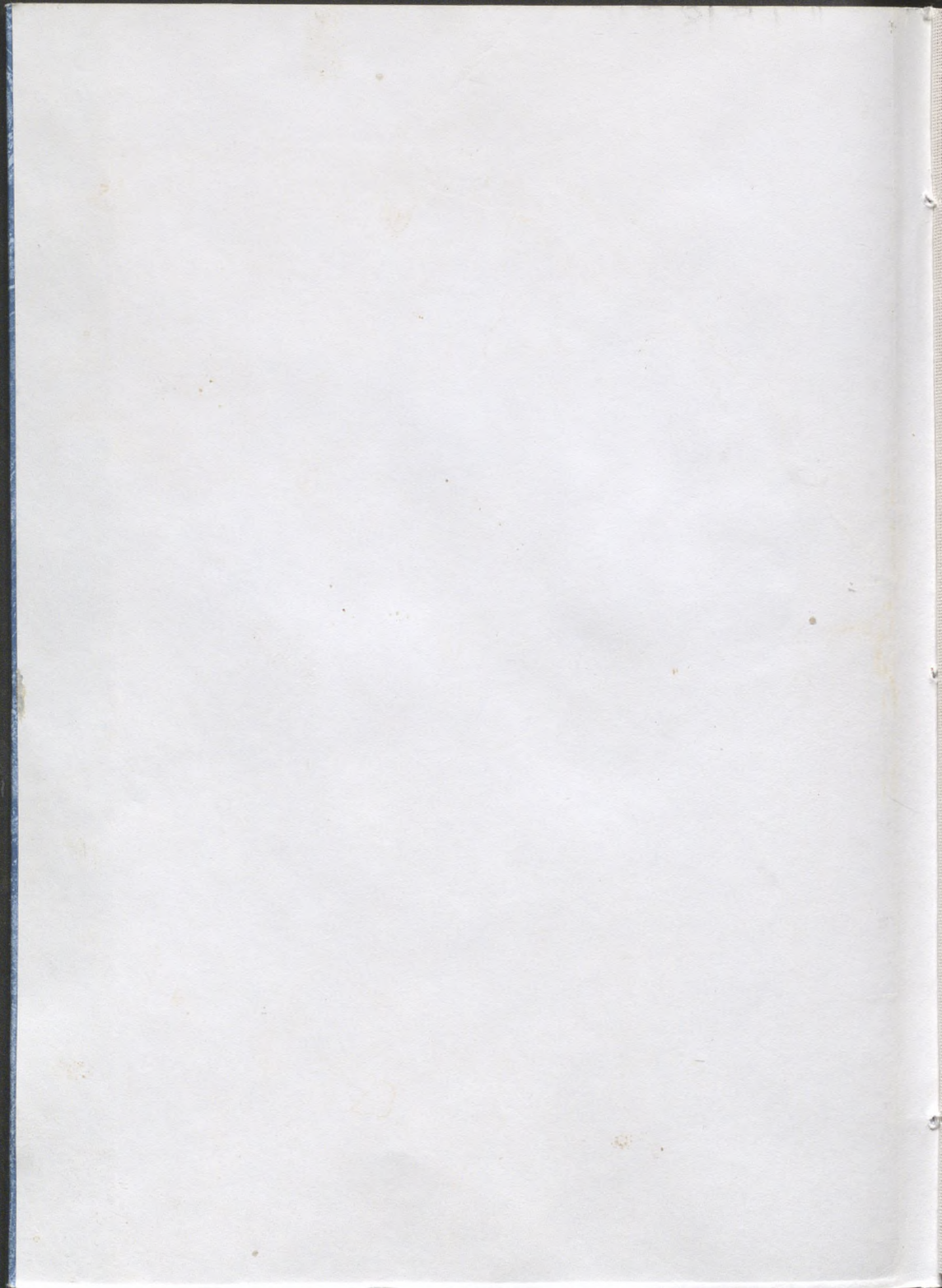


4518516









11 1.548.516

157

# Opowiadania Mamusi.

Piękne powiastki i wierszyki dla pilnych dzieci.

Napisała

Józefa Lubicka.



WARSZAWA



30001000395089

- n. out



Niesie mama do kołyski  
 Maryleczkę maleńką—

Jaś i Zosia, w koszuleczkach  
 Ida za swą matką.

BIBLIOTEKA  
 BN  
 NARODOWA

11. 1.518.516

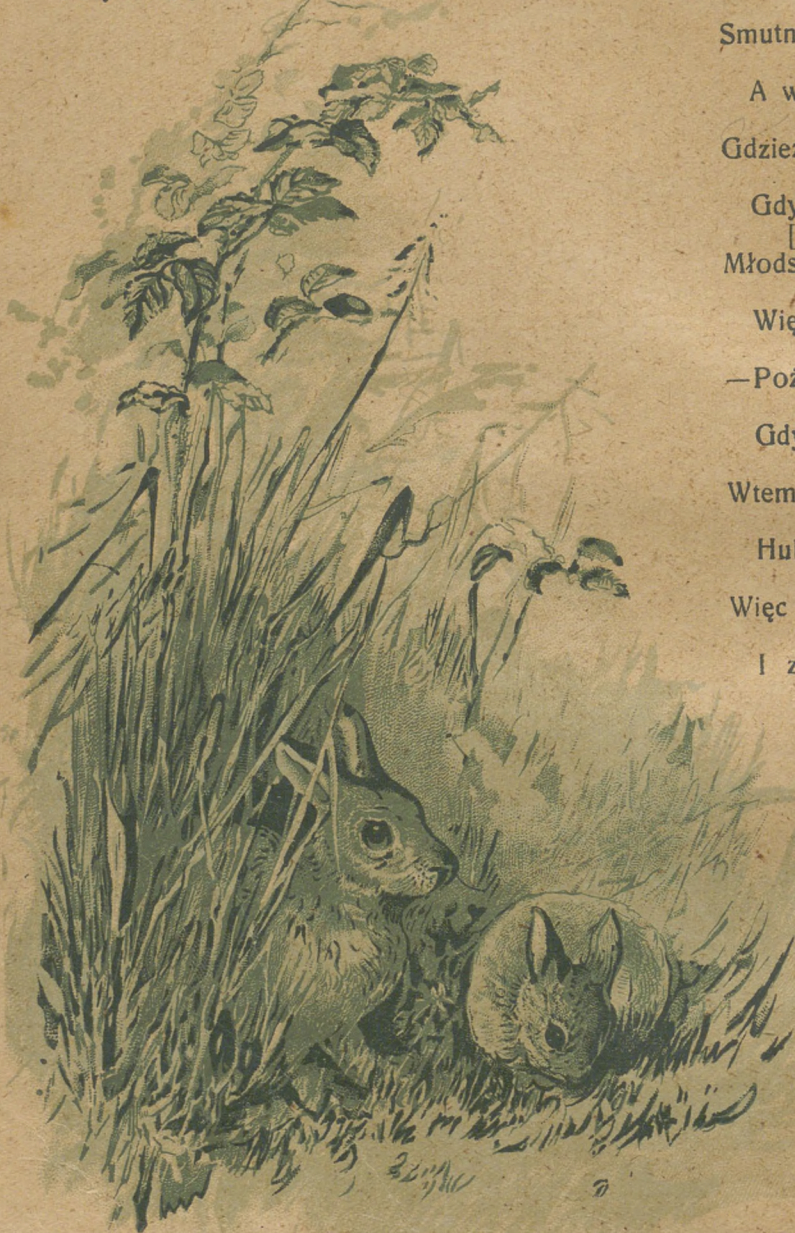
2003 K 145412

## ZAJĄCZKI.

Hej, jak pusto już na polu!  
Zboże na niem nie połyska...  
Dwa zajączki wyskoczyły,  
Przystanąły wśród ścierniska.

—Nie wiem—starszy rzeczce—po co  
Ścięto takie piękne zboże?  
Teraz nawet kuropatwa  
Nigdzie ukryć się nie może!

Smutno teraz żyć na  
[świecie,  
A wprzód było tak  
[wesoło!  
Gdzież się biedni po-  
[dziejemy  
Gdy tak strasznie  
[pusto wkoło?—  
Młodszy rzekł:—Ja się  
[nie smucę—  
Więcej miejsca do  
[biegania!  
—Pożałujesz jeszcze  
[tego,  
Gdy się zaczną po-  
[lowania...  
Wtem zdaleka ognik  
[błysnął—  
Huk wystrzału echo  
[niesie...  
Więc zajączki posko-  
czyły—  
I za chwilę znikły  
[w lesie.







## MORSKIE ŚWINKI.

Młodsze dzieci poszły z Bronkiem  
Gdzie z po za drabinki  
Wysuwają pyszczki swoje  
Śliczne morskie świnki:

Codzień marchew i kapustę,  
Sałaty listeczki,  
Na śniadanie im przynoszą  
Troskliwe dziecięczki!



## Mała rybaczka.

— Czy byliście kiedy w lecie nad morzem? Nie byliście! Więc poproście Mirka i Hani, aby wam opowiedzieli jak to tam jest. Moja Haniu, usiądź tu z nami na trawie i powiedz tym dzieciom, które morza nigdy nie widziały, coście tam porabiali?

— Mieliśmy cały dzień zajęty—mówi Hania—przed śniadaniem spacer w lesie, po śniadaniu budowaliśmy na wybrzeżu z piasku fortecę, wzięliśmy, wyspy, kopaliliśmy sadzawki.

Później była kąpiel. Ach, jak to przyjemnie pluskać się w wodzie, kiedy nadpływa duża fala i buch!—wpada na nas, obryzgując nas wszystkich pianą. Po obiedzie znów szliśmy do lasu na dalszą wycieczkę, zającąc w drodze podwieczorek. Czasami mała Basia, córka rybaka, przyprowadzała swego osiołka, na którym jeździć można było bezpiecznie, bo był spokojny i łagodny.

Często Basia przywoziła na nim dwa kosze ryb, z których mamusia kupowała, jakie chciała. Resztę dziewczynka zawoziła na targ, gdzie jej matka sprzedawała na straganie różne ryby, raki i ślimaki morskie.

Bardzo jest wesoło nad morzem!

## WIANECZEK.

Dwie siostrzyczki wczesnym rankiem  
Wybiegły na pole,  
Ażeby rwać na wianeczki  
Bławaty, kąkole

I ostróżki, i stokrotki.  
I gwoździk rumiany —  
Upleść z tego wieniec duży  
Dla mamy kochanej.

Bo dziś dzień jest uroczysty  
Imienin mamusi—  
Każde dziecko więc w podarku  
Przynieść coś dziś musi.

Starsza siostra, pantofelki  
Śliczne mamie daje,  
Tatus—suknie, dzieci—wianek.  
Na co kogo staje!

A te piękne podarunki  
Dla tego jej dają  
Że za dobroć jej i trudy  
Wszyscy ją kochają!

Bo nam Pan Bóg przykazanie  
Takie zesłał z nieba,  
Że rodziców swoich kochać,  
Szanować potrzeba!



## CO TO BYŁO?

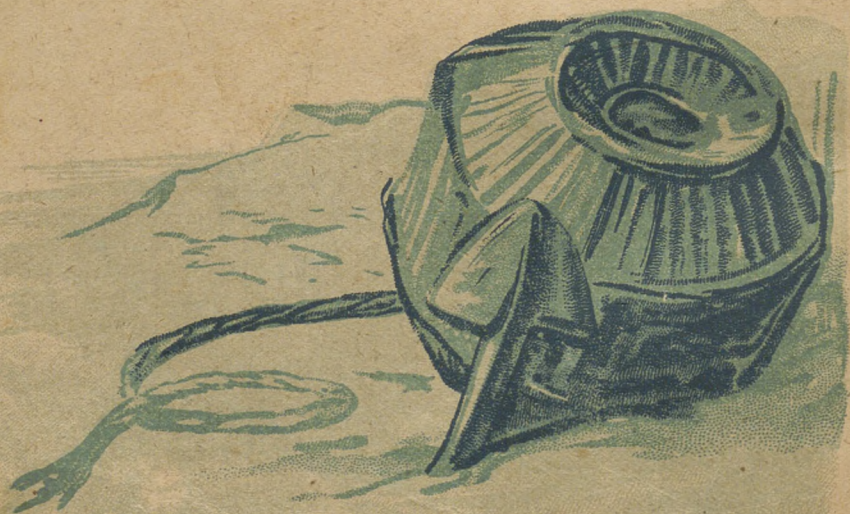
Teodorek miał nazajutrz powracać z nad morza, gdzie bawił z rodzicami przez lato — do Warszawy. Wybrał się więc na dłuższą przechadzkę, żeby jeszcze raz obejść wszystkie miejsca przyległe do Karlsbadu, małej wioski nad morzem Bałtyckim, w której mieszkał.

Wracał nad wieczorem, słońce miało już zachodzić i chłopczyk zobaczył na brzegu, daleko przed sobą, coś leżącego na piasku.

— Musiało coś morze wyrzucić na brzeg — rzekł do siebie i pobiegł przyjrzeć się temu zbliżka.

Wyglądało to jak wielka głowa, wystająca z piasku, a na piasku widać było długi, skręcony jakby ogon. Gdyby Teodorek był tchórzem, byłby może uciekł przed nieznanym tem stworzeniem — ale on był odważny: przyjrawszy się, poznał, że to, co mu się wydawało głową, to była wielka, dnem do góry wywrócona misa blaszana. Na piasku koło niej leżał duży kawał liny okrętowej, a z boku widać było, zagrzebana prawie, kotwicę żelazną.

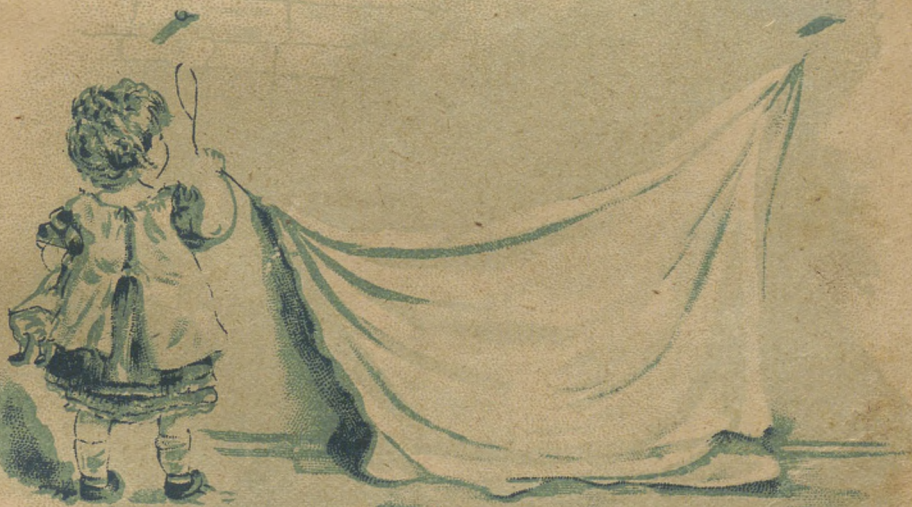
Bądźcie zawsze odważni!



## Dom dla lalki.

Zosia wielki ma kłopot  
I z powodu słusznego;  
Jej lalusia kochana  
Nie ma domu własnego!  
Prześcieradło więc bierze,  
A że obok, na murze  
Białe mocno, widnieją,  
Jakieś gwoździe dwa duże,  
Więc zaradna dziewczynka  
Przywiązuje sznureczki;  
Gdy je włoży na gwoździe,  
Będzie dom dla laleczki!

Prześcieradło, od słońca  
Dobrze przecież okrywa—  
Kiedy pod niem się siedzi  
To już chatka prawdziwa!  
Niepotrzebne tam sprzęty,  
Siedzieć dobrze na piasku,  
Czyż potrzeba co więcej  
Niż tu na tym obrazku?  
Nawet szkoda, że o tem  
Starsi ludzie nie wiedzą  
I przez lato, w chateczkach  
Takich miłych nie siedzą!



# Dobry uczynek.

Władzio został przed kilku miesiącami skautem i czuł się z tego powodu bardzo szczęśliwym. Był on i pierwiej dobrym chłopcem, ale nieraz mu się zdarzało popełnić coś takiego, czego później żałował: czasem nie powiedział zupełnej prawdy, albo był dla młodszego rodzeństwa szorstki w zabawie.

Ale teraz to zupełnie co innego!

Przedtem był prawie dzieckiem—ale od czasu, jak złożył przysięgę skautowską i nosi na rękawie znaczek patrolu Jeleni—czuje się mężczyzną, mającym do zrobienia dużo ważnych a dobrych rzeczy. Jednym np. z obowiązków skauta, jest: spełnienie codziennie jakiegoś dobrego uczynku.

Nie można powiedzieć, żeby Władzio miał złe serce, albo lubił komu dokuczać, ale jakoś dawniej nie zajmował się tem, co mogło być dobrem i niewiele dbał o to, czy komu zrobił przykrość, czy nie? Dzisiaj niemiło mu sobie przypomnieć że spotkawszy kiedyś w podwórzu starą Marcinową, niosącą pęk chrustu, nie wziął z jej pleców tego ciężaru, a za chwilę wszystko spadło na ziemię i staruszka musiała długo zbierać po śniegu rozsypane gałęzie.

Ale teraz, gdyby zdaleka zobaczył coś podobnego, toby pomógł każdemu!

Pewnego dnia Władek znalazł w polu, na ziemi, gniazdko, które wiatr musiał strącić w nocy z gałęzi któregoś z drzew. Było ono uplecione mocno a zgrabnie, niby mały koszyczek, z mocnych gałązeczek i trawy, a wewnątrz wysłane włosieniem i miękkim puchem. Leżało w niem dwoje piskląt, ogłuszonych nieco upadkiem, ale żywych i zdrowych, bo otwierały od czasu do czasu dziobki, piszcząc żałośnie.

— Zaczekajcie chwilę!—rzekł Władek—postawiwszy gniazdko na ziemi, zaczął łapać muchy i inne owady. Kiedy już miał ich kilkanaście, brał po jednym w rękę i zbliżał do dziobków piskląt, które je chciwie łapały. Kiedy już wszystkie owady były zjedzone, Władek wziął gniazdko ostrożnie w ręce i umieścił między gałęziami najbliższego krzaku, a sam ukrył się w zaroślach.

Pisklęta piszczały głośno, a wkrótce jakiś ptaszek przyfrunął do gniazdka i usiadł na niem; wtedy one ucichły, poznawszy matkę, która je okryła skrzydełkami. Wszystko to widział Władek ze swego ukrycia; był tak ucieszony, że ocalił ptaszęta od śmierci głodowej, albo szponów kota, iż postanowił sobie na przyszłość czuwać nad wszystkimi gniazdami, ja

kie tylko dostrzeże. Przez całe wakacje wielu ptaszkom ocalił w ten sposób życie i spełnił jeden z najpierwszych obowiązków skauta: przychodzenia z pomocą tym, którzy jej potrzebują.









Tosia i Ninka przyszły nad rzeczkę  
Aby popieścić swoją owieczkę—

Lubią ją widzieć w pogodnym czasie  
Gdy na zielonej łączce się pasie.

## Mądry piesek.

Wierny Kruczek owiec strzeże  
Kiedy chodzą po ugorze  
Przy nim pasterz, gdy zmęczony  
Często spocząć w cieniu może,  
Bo ten kruczek, mądry piesek  
Chociaż cicho z boku leży  
Lecz uważa na owieczki,  
By się pały, jak należał!

Jeśli która się odłączy  
I odejdzie w bok od stada,  
Wtedy Kruczek jednej chwili  
Ze szczekaniem na nią wpada.  
A więc wraca, jak niepyszna,  
Bo ją mądry piesek goni—  
Wie on, że owieczka sama  
Od wilczka się nie uchroni!





## Dwa kotki.

Panny: Zuzia oraz Lola  
Zasiadły na trawie—  
Cóż tam była za uciecha  
Z kotkami w zabawie!  
Jakie skoki i koziołki  
Koty wyprawiały  
Za to też, słodkiego mleka  
Obydwa dostały.  
Gdy już Zuzia napoiła  
Bialusia ze spodka,  
Lola teraz daje mleczek  
Dla drugiego kotka.  
—Rzućcie koty, Ignas rzecze,  
Za słonecznikami

Sliczne gniazdko wam pokażę  
Z małemi ptaszkami!—  
A więc poszli cicho, patrzą...  
Widzą gniazdko całe,  
W niem ptaszęta otwierają  
Swoje dziobki małe.  
Pożywienia wyglądają  
Wciąż od swojej matki—  
Która z ojcem muszki łapie  
Dla całej gromadki.  
Ledwie tylko dzień zaświta,  
Już mała ptaszyna  
Ciężki trud łowienia muszek  
Natychemiast zaczyna.  
—Moje siostry!—rzecze Ignas,  
Pamiętajcie o tem,  
Bym przy gniazdku, z żadnym  
[waszym  
Nie spotkał się kotem.  
Mogą sobie myszki łwić  
I dostaną mleka;  
Lecz im radzę niech od gniazd-  
[ka  
Každy z nich ucieka!





## ŻNIWO.

Już nadeszła nam nareszcie  
Pora ta szczęśliwa,  
Gdy dojrzało złote zboże,  
Gdy zaczęto żniwa!  
Kiedy zżęto piękne żytko  
I związano w snopy—  
Ułożono z nich na polu  
Wkoło wielkie kopy.  
W każdej, snopów jest sześć-  
[dziesiąt  
Później, silne woły  
Wszystkie kopy zwiozą razem  
Do naszej stodoły.

Teraz stoją jeszcze w polu  
Do jakiegoś czasu,  
A zaczęto ciąć pszenicę  
Z drugiej strony lasu.

I Marychna przyszła z domu  
Do żniwarzy z mamą  
I z lalczką, bo czyż mogła  
Zostawić ją samą?

Ale, że był upał wielki  
Więc lalusia mała  
Z swą mateczką, pod snopami  
Chwilkę zadrzemała...

Śpi Marychna... Na fartuszek  
Spadły z rączki kwiatki,  
Śliczne maki purpurowe  
I świeże bławatki.  
Śni się jej coś wesołego,  
Bo się wciąż uśmiecha  
I coś przez sen sobie gwarzy  
Mamusi pociecha...

A tymczasem słońce zaszło,  
Więc ją mama budzi,  
Bo nadeszła wreszcie pora  
Spoczynku dla ludzi.



# Pierwsza książeczka.

—Chodź córeczko!—tak do Reni  
Rzekła kiedyś mama—  
Już dość długo ci czytano:  
Teraz ucz się sama!

Ta książeczka—elementarz  
Dla mojej dziewczeczki;  
W nim literki, z nich się złożą  
Wierszyki, bajeczki.

Mały Loluś niech się bawi  
A ty chodź do mamy  
I od dzisiaj, z tej książeczki  
Codzień poczytamy!

Renia chętnie książkę bierze,  
A mama tłumaczy:  
—Widzisz, każda taka głoska  
Zowie się inaczej.

Ta się pierwsza A nazywa  
Niby daszek mały—  
To B, jakby dwie bułeczki  
Obok siebie stały.

—A ta trzecia, tak okrągła  
Niby jak rogalek...  
Proszę, mamuś, kup książeczkę  
I dla moich lalek!

Te literki, rzecz zabawna  
I nie trudna wcale;  
Pewnie jutro już potrafię  
Czytać doskonale!

—Nie, córeczko! Tak znów  
[krótko  
Nie trwa ta nauka;  
Być cierpliwą przez dzień  
[jeden  
To niewielka sztuka.

Bądź wytrwałą przez czas  
[dłuższy,  
A ujrzysz kochanie,  
Jak to miłą, pożyteczną  
Rzeczą jest czytanie!





## Letni wieczór.

Jasne słońce przez dzień cały  
Ogrzewało wszystko wkrąg—  
Leśne drzewa i jagody,  
Owoc w sadzie, kwiaty z łąk;  
Teraz w chmurki idzie spać,  
Bo raniutko musi wstać!  
Każdy kwiat drugiego pyta:  
—Czemu słońko rzuca nas?  
Posmutniało całe pole,  
I pociemniał stary las...  
—Cicho kwiatki: idźcie spać,  
Jutro trzeba rano wstać!  
Ptaszki w gniazdkach zadrzemały  
Cicho teraz pośród drzew—  
Oczyściwszy z liszek ogród  
Zakończyły trud i śpiew—  
Śpijcie ptaszki! Pora spać  
By ze słońcem jutro wstać!

Drobne muszki i owady  
Przetańczyły cały dzień  
Na słońeczku, na powietrzu,  
Teraz się schowały w cień:  
Idźcie muszki, idźcie spać—  
By o świcie jutro wstać!  
Dzieciom w polu i ogrodzie  
Przy zabawie zeszedł czas:  
Aż nareszcie zachód słońca  
Do snu wzywa wszystkich nas:  
—Chodźcie dzieci, pora spać,  
By raniutko jutro wstać!  
Cicho wszędzie.. Śpią już dzieci  
Słońce, owad, ptak i kwiat—  
Srebrny księżyc opromienia  
Swoim blaskiem cały świat—  
Śpijcie póki pora spać,  
Jutro trzeba wcześniej wstać!





## Nowy kwiatek.

Józia była u cici właśnie wtedy, gdy w ogrodzie, w jesieni, przesadzano narcyzy i różne inne kwiaty cebulkowe. Ciocia dała dziewczynce kilkanaście cebulek narcyzowych i powiedziała:

— Zasadź je w swoim ogródku, a na wiosnę zobaczysz, jak ładnie będą kwitnąć! A wzięwszy jedną jeszcze cebulkę, większą od tamtych, dała ją także Józii, mówiąc:

— Z tej cebulki wyrośnie kwiatek, którego jeszcze nie znasz; wiem, że ci się podoba.

Dziewczynka posadziła wszystkie cebulki w swoim ogródku, okryła je później suchymi liśćmi, a one spały cichutko w ziemi przez całą zimę.

Kiedy na wiosnę śnieg już zupełnie stopniał i słońeczko zaczęło przygrzewać, w ogródku Józii pokazały się małe, zwinięte w rurkę młode listki; ale dziewczynka przypomniała sobie, że jeszcze jedna cebulka nie wypuściła listków i pomyślała:

— Ach to pewnie ten kwiat, którego nie znam; ciekawa jestem, jaki też będzie? Po kilku dniach ukazały się pierwsze listki, a wkrótce po nich pączki, z których rozwinęły się bardzo ładne kwiaty, podobne do narcyzów, ale nie białe, lecz żółto-żółtego, jak cytryna—koloru.

W środku każdego kwiatu była jakby rurka szeroka, u brzo-gu ząbkowana; zapach też miał słabszy, niż narcyzy, ale bardzo przyjemny!

Popatrzcie na rysunek tych kwiatków i powiedzcie, jak się nazywają?



## Nieposłuszne kurczátko.

W budce siedzi uwięziona  
Kwoczka z kurczętami:  
Ach, co też użyje strachu  
Z temi zuchwałcami!

Uciekają ciągle z budki  
Łapiąc różne muszki —  
Ani w głowie im, by słuhać  
Rad kury — staruszki.

Lecz się wkrótce ta za-  
[bawa  
Smutniezakończyła:  
Bo gdy się mała ko-  
[koszka  
Na trawie bawiła,

Ujrzała ją wnet łasica  
Nie bojąc się kury  
Pochwyliła biedne pis-  
[klę  
W swe ostre pazury!

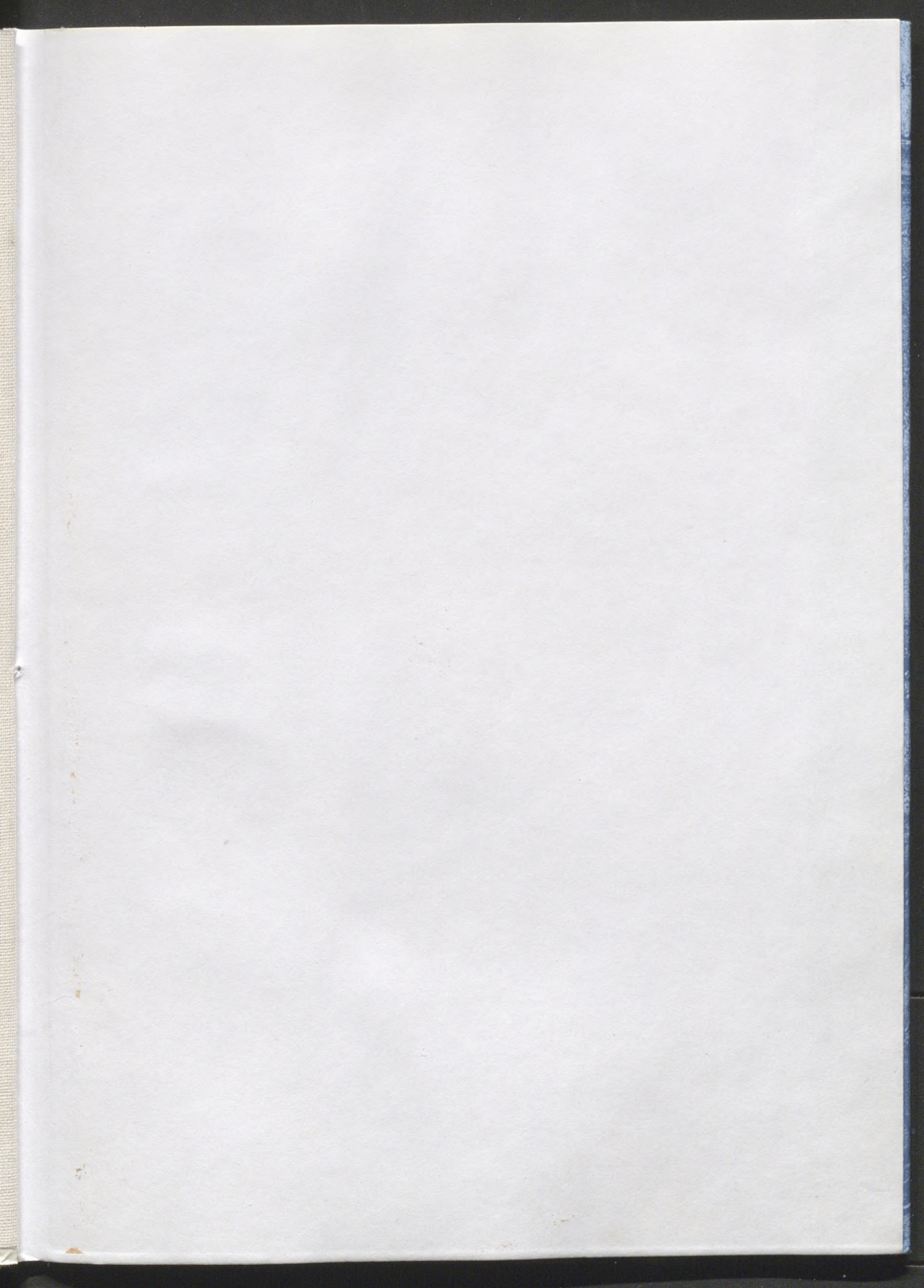


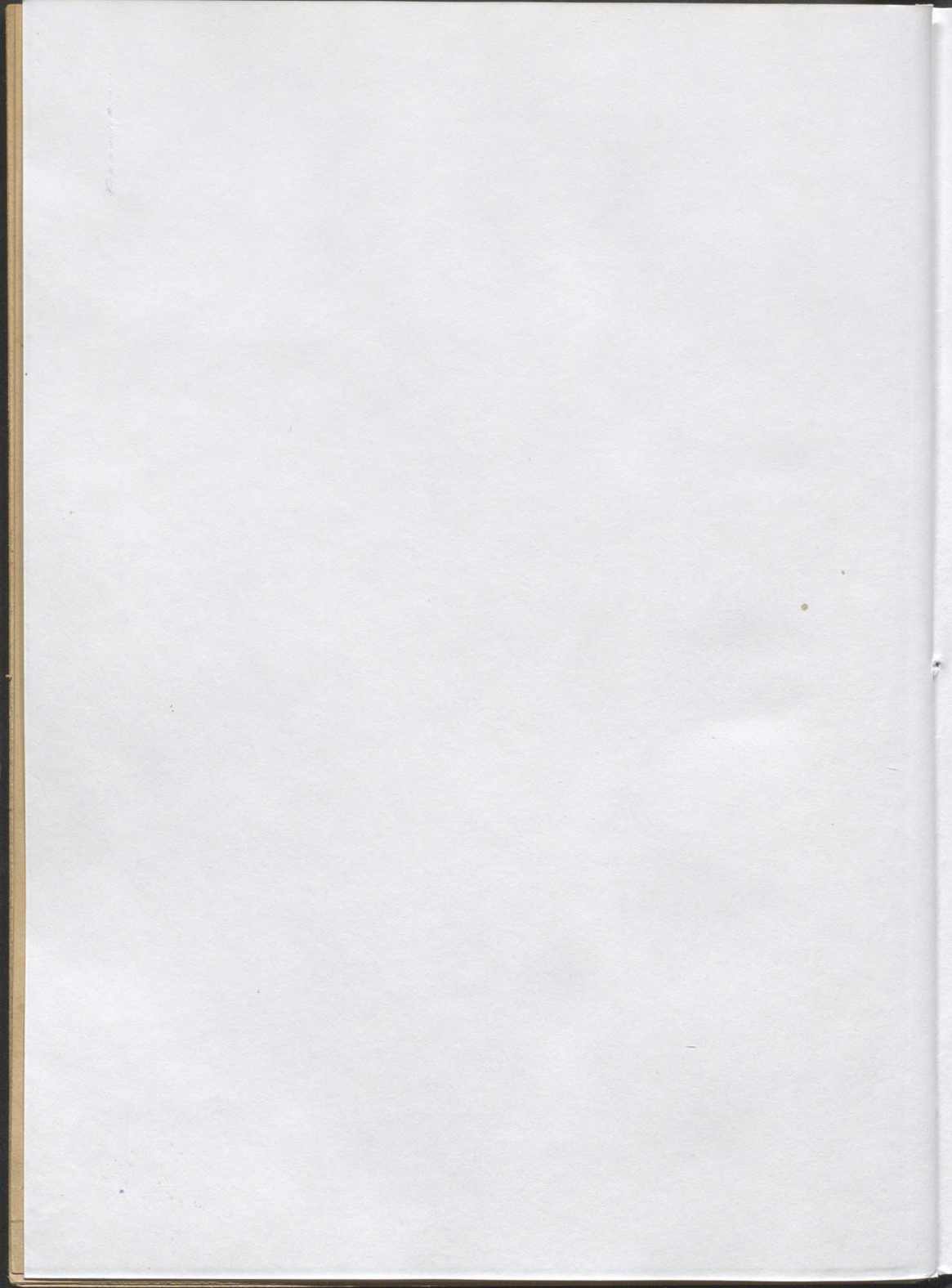
Kopcehi Olaf  
W-na 17.09.2003

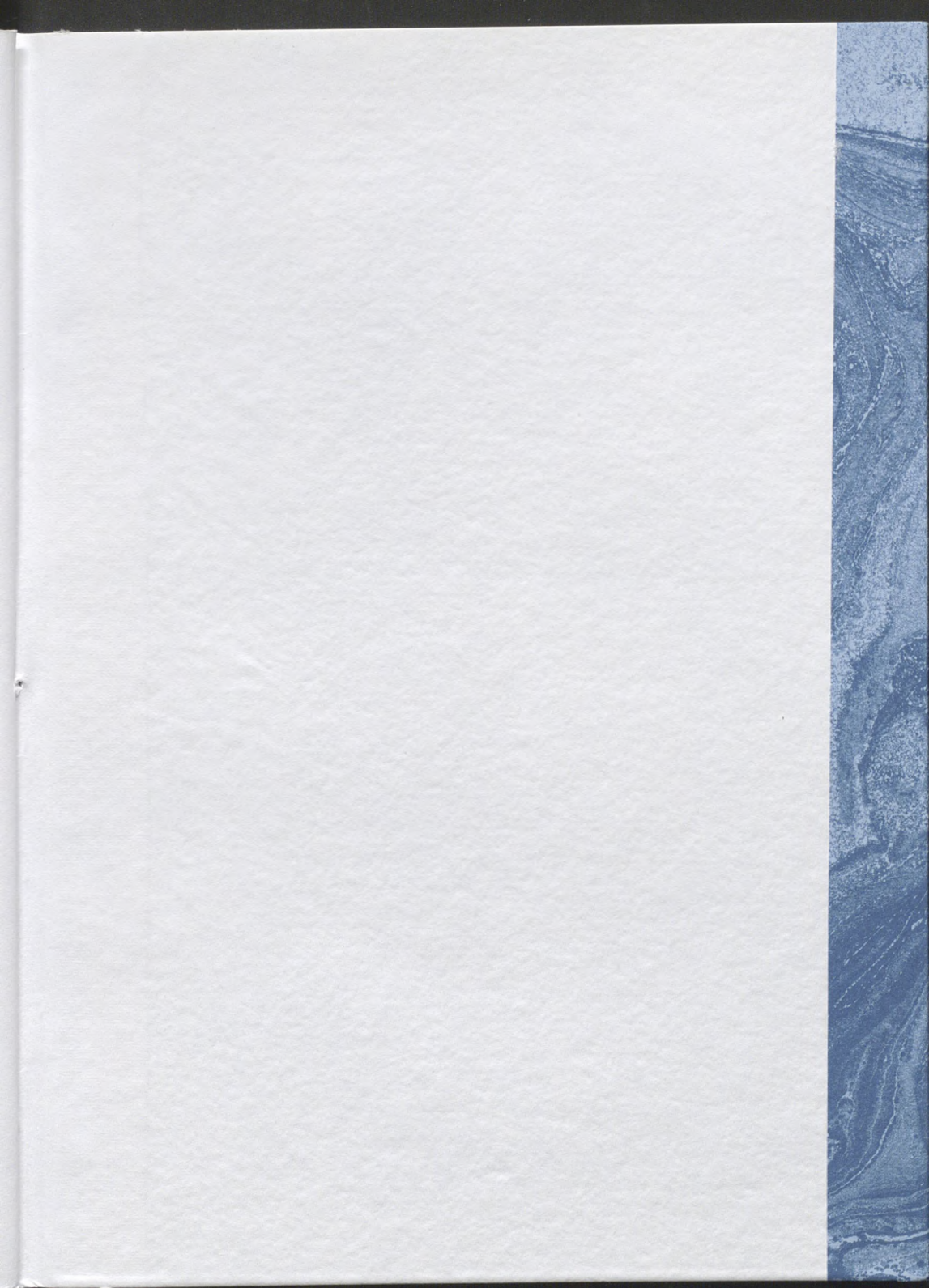
i 20256383

15,-

61









1518516

---

---

BIBLIOTEKA NARODOWA  
WARSZAWA



30001000395089